

Paweł BORTKIEWICZ TChr

AUTORYTET BOŻY A LUDZKI

Problem autorytetu jest problemem sięgającym w głąb kultury i stylu myślenia (mentalności). Trudno zatem rościć sobie pretensje do zgłębienia tak wielkich obszarów. Niech to w jakiejś mierze wytłumaczy nieporadność poniższych refleksji.

1. Pytanie o to, czym jest autorytet, wiąże się w płaszczyźnie historycznej i społecznej, a także psychologicznej, z kwestią ujętą jako drugie pytanie: czy prawdą jest, że w naszym wieku nastąpiło osłabienie roli autorytetu? Stąd próba łącznego potraktowania obydwu kwestii.

Pytając o autorytet pytamy najpierw o sytuację człowieka wobec autorytetu. Można ją opisać w kategoriach dialektyki odczuwania tajemnicy prowadzącej aż do lęku oraz odczuwania tajemnicy wiodącej ku nadziei. Pierwotna sytuacja człowieka wobec autorytetu zdaje się być kontemplacją tajemnicy odsłaniającej nadzieję.

Nie sposób tutaj streszczać całego pasma dziejów, w których człowiek postrzegał tajemnicę świata, usiłując ją odczytać w miarę ograniczonych możliwości. Ta postawa lektora rzeczywistości miała w sobie wiele pokory, czyli autentyzmu bycia, prawdy istnienia. Autorytet był przede wszystkim atrybutem Boga – Artysty i Władcy (by przywołać piękne Tomaszowe wskazania w kontekście rozważań na temat Boga Prawodawcy). Każdy autorytet ludzki był też w głębokim sensie pochodną tego najbardziej podstawowego Autorytetu. Lektura dzieł Autorytetu prowadziła do tego, co trzeba nazwać bojaźnią Bożą.

Ta wizja świata – jak powszechnie wiadomo – uległa destrukcji. Przyczyn tego stanu rzeczy wydaje się być przynajmniej kilka. Niekiedy ujmuje się je w kategoriach przejścia od filozofii bytu do filozofii świadomości (podmiotu). Jeśli nawet intencją Kartezjusza nie było dokonanie subiektywizacji rzeczywistości, to trzeba dostrzec, że faktycznie zarówno subiektywizacja, jak i relatywizacja – stały się faktem. Inna istotna przyczyna to wielowiekowy konflikt wiary i nauki, w ramach którego dokonano szeregu cennych demitologizacji

rzeczywistości, ale wnioski z tego procesu bywały (i bywają) nadmiernie upraszczane i uogólniane (co tworzy nowe mity).

Można chyba stwierdzić, że efektem tych procesów – niejako ujednoliconych we współczesnej sekularyzacji – stał się sekularyzm. Wedle słynnej formuły wyraża on życie człowieka tak, jakby Bóg nie istniał. Deistyczna, a nawet ateistyczna wizja świata nie wyrugowały z niego tajemnicy. Przeciwnie – uczyniły ją jeszcze bardziej dobitną w wyniku procesów poznania. Tym razem jednak konsekwencją tego stanu rzeczy stał się lęk. Pozwolę sobie przywołać w tym miejscu słowa komentarza kardynała Ratzingera do książki Jana Pawła II *Przekroczyć próg nadziei*: „W przeszłości krytycy religii wysunęli tezę, że Boga i bóstwa stworzył strach. Dzisiaj przekonujemy się, że jest odwrotnie: eliminacja Boga zrodziła strach, który czyha na dnie współczesnej egzystencji. Człowiek lęka się dzisiaj, że Bóg może istnieć naprawdę i że jest groźny. Boi się samego siebie i straszliwych możliwości, jakie nosi w sobie. Boi się mrocznego i nieprzewidywalnego wymiaru świata, którego nie przypisuje już racji miłosnej, lecz grze przypadku i zwycięstwu silniejszego”.

Właśnie „gra przypadku i zwycięstwo (zwycięstwa) silniejszego” zdają się dzisiaj stanowić substytut autorytetu. W takim jednak ujęciu sytuacja człowieka pozostaje narażona na ewidentny lęk, czego potwierdzeniem jest zdemaszkowana przez Papieża „kultura śmierci”.

Konkludując, trzeba chyba podkreślić, że proces kryzysu autorytetu jest w kulturze europejskiej zjawiskiem długotrwałym. Jego najgłębszą przyczyną, w moim przekonaniu, jest programowa niewiara w możliwość poznania Boga (prawdy o Nim) i człowieka jako imago Dei.

2. Nie będę oryginalny, gdy potwierdzę, że bezwzględny autorytetem jest Jan Paweł II. Jest kimś, kto – wbrew współczesnej kulturze i mentalności – usiłuje przywrócić właściwe miejsce rzeczywistości, człowiekowi, życiu. Czyni to wszystko w oparciu o najpierwszy z pierwszych fundamentów rzeczywistości – osobowego Boga. Całe papieskie nastawienie wobec misterium Boga i świata jest naznaczone nadzieją, a nawet czymś więcej niż nadzieją. On jest po jej drugiej stronie – po stronie prawdy, która z nadziei wyrasta, i pragnie przekonać do tej „strony” nas, zagubionych, szukających, złąknionych.

Jeszcze jedno. Papież jest – jak określił go z szacunkiem jeden z jego oponentów – „Nauczycielem myślenia”. Tutaj kryje się absolutna wielkość tego człowieka, który wzorem największych autorytetów historii (od Platona poczynając) nie zmusza, lecz zaprasza do drogi w stronę prawdy i dobra. Dlatego tak niezmiennie fascynuje.

Elżbieta ADAMIAK

MISTRZ I ŚWIADEK

Autorytet – wpływ, znaczenie, uznanie, poważanie, władza. Czy autorytet jako taki jest wartością? Czy jest raczej formą uznania jakiejś wartości, to znaczy wartości osoby, instytucji, pisma, które właśnie stanowią dla kogoś autorytet? Czy warto walczyć o to, by uznawana była sama „instytucja” autorytetu?

W jakimś sensie obalanie zastanych autorytetów jest elementem rozwoju dojrzałej osobowości, a także fazą rozwoju wszelkich doktryn. Pozytywnym zjawiskiem jest też demaskowanie fałszywych autorytetów oraz relatywizowanie tych, które niesłusznie zostały uznane za absolutne. Te procesy powinny jednak służyć odkrywaniu autorytetów prawdziwych.

Nie uważam zatem, by kryzys wartości autorytetu był jakimś szczególnym wyznacznikiem XX wieku. Podobne procesy kształtują całą historię ludzką. Charakterystyczne dla naszego wieku są jednak dwa związane z tym zjawiska. Po pierwsze, dzięki niespotykanemu dotąd rozwojowi technik komunikacji międzyludzkiej kwestionowanie autorytetów posiada nieznany dotąd stopień powszechności. Stąd mało autorytetów powszechnie uznawanych. (Co zresztą uznać za miarę owej „powszechności”?) Zarazem równie wielkie są możliwości manipulacji – działania na szkodę prawdziwych autorytetów lub też tworzenia fałszywych, promowania idoli zajmujących niejako miejsce autorytetów.

Drugą ważną cechą charakterystyczną dla dwudziestowiecznego podejścia do autorytetów jest brak zaufania do instytucji. Zanikło niemal poczucie jakiegoś autorytetu należącego się komuś z racji sprawowanego przez niego urzędu.

Wydaje mi się jednak, że nadal potrzebujemy autorytetów, tak jak potrzebujemy szacunku okazywanego sobie nawzajem. Autorytet jest bowiem formą okazywania szacunku dla drugiego. Tyle że mądrzejsi o kolejne gorzkie doświadczenia historii XX wieku jesteśmy coraz bardziej w stosunku do nich podejrzliwi. Dlatego uznawane są raczej takie autorytety, których wiarygodność jest „sprawdzalna”, to znaczy o ograniczonym zasięgu oddziaływania: autorytety w danej dziedzinie, których klasę są w stanie docenić jej adepci i znawcy, albo autorytety uznawane przez jakieś grupy społeczne. Nazwałabym je autorytetem mistrza i autorytetem świadka.

Oddzielnym problemem – nie poruszonym w Ankiecie – jest kwestia autorytetu Kościoła lub raczej autorytetu w Kościele. Wiek XX to przecież wiek Soboru Watykańskiego II i związanych z nim przemian wizji Kościoła, które przez niektórych zostały uznane właśnie za odrzucenie uświęconych wiekową

tradycją autorytetów! Dwie sprawy wydają się szczególnie ważne dla poruszanej przez nas tematyki. (W ramach tej ankiety zdołam je jedynie nazwać.) Sobór wyraźnie postawił na pierwszym miejscu w nauczaniu Kościoła autorytet Pisma świętego. Przez nie – wierzymy – przemówił Bóg. Ono więc wyznacza wagę przypisywaną wypowiedziom innych autorytetów. Ponadto, Sobór uznał zapomniany dar autorytetu świeckich – również w sprawach wiary: „Chrystus, Prorok wielki, który zarówno świadectwem życia, jak mocą słowa ogłosił Królestwo Ojca, pełni swe prorocze zadanie [...] nie tylko przez hierarchię, która naucza w Jego imieniu i Jego władzą, ale także przez świeckich, których po to ustanowił świadkami oraz wyposażył w zmysł wiary i łaskę słowa, aby moc Ewangelii jaśniała w życiu codziennym, rodzinnym i społecznym” (KK, nr 35).

Czy my, wierni, członkowie Kościoła, słuchamy przede wszystkim słowa Bożego i czy potrafimy rozpoznać i uznać dary poszczególnych osób, niezależnie od tego, jakie urzędy lub posługi sprawują?

Bohdan POCIEJ

POTRZEBA WIELKICH AUTORYTETÓW

1. Co to jest autorytet? Słownikowe definicje („ogólnie uznana czyjaś powaga, wpływ, znaczenie [...] człowiek, instytucja, doktryna, pismo itp. cieszące się w jakiejś dziedzinie lub opinii pewnych ludzi szczególnym uznaniem, poważaniem” – *Słownik języka polskiego*, PWN 1978), schematyczne, szablonowe, nie zadowolą nas.

Zwracam najpierw uwagę na charakterystyczną dwuznaczność samego pojęcia:

- autorytet jako przymiot, cecha, właściwość (mieć autorytet, cieszyć się autorytetem),

- autorytet jako podmiot własności (być autorytetem).

Nasuwa się też istotne rozróżnienie na:

- autorytet osobowościowy,

- autorytet instytucjonalny,

- autorytet ideowy, idei (idee i ich „nośniki” – także w postaci dzieł sztuki).

Mnie interesuje tutaj głównie autorytet o s o b y, bliski pojęciu „wzorca osobowego”. Ktoś wskazujący właściwą drogę życia, określający postawę duchową, dający przykład słusznego postępowania w kwestiach najbardziej zasadniczych.

Aby taki autorytet mógł istnieć i w pełni oddziaływać musi być żywy, konkretny, realnie istniejący. Ale w swoim istnieniu musi być maksymalny: wyrazisty, mocny, odrębny, górujący nad całą przeciętnością otoczenia, jednym słowem: winna to być wybitna, wielka o s o b o w o ś ć.

Osobowość taka musi budzić bezwzględne zaufanie, chęć całkowitego jej zawierzenia. W ten sposób autorytet spełnia – w ziemskim, doraźnym wymiarze – odwieczną ludzką tęsknotę do absolutyzmu wartości. Wszelako to właśnie w tym spełnianiu tęsknoty do aksjologicznego absolutu kryje się też pewne niebezpieczeństwo: groźba wypaczenia w wiarę ślepa i bezrozumna, która znosi autorytet pojęty jako dobro i prowadzi do zła zniewolenia (źródło totalitaryzmu).

Wiara w autorytet jest wiarą dobrą tylko wtedy, gdy opiera się na pełnym zrozumieniu (lub przynajmniej wynika z dążenia do niego). W przyjmowaniu autorytetu i poddawaniu się jego działaniu wszelkie emocje, uczucia – jakkolwiek ważne – grają zawsze rolę wtórną. Decyduje r o z u m, intelektualne rozeznanie. I całkowicie w o l n y wybór, niczym nie przymuszona akceptacja.

Istnieje (istniała?) hierarchia autorytetów, a przede wszystkim ich dwustopniowość:

- autorytety moralne, wzorce etyczne (egzystencjalne),
- autorytety „częstkowe”, w poszczególnych dziedzinach kultury (kulturę pojmuję maksymalnie szeroko): filozofii, nauki, sztuki, rzemiosła, zawodów...

Z pojęciem autorytetu wiąże się (wiązało?) pojęcie m i s t r z a (w relacji mistrz – uczeń) – duchowości, życia, sztuk, rzemiosł.

Jeszcze jedno ważne rozróżnienie dotyczące zakresu oddziaływania autorytetów:

- rodzina jako podstawowa komórka, mikrosfera oddziaływania autorytetu rodzicielskiego,
- makrosfery oddziaływania: Kościół, państwo, różne organizacje, środowiska, kręgi różnych dziedzin kultury.

Samo pojęcie autorytetu nie zmienia się zasadniczo od czasów starogreckich. Zmienia się tylko rola autorytetu i jego funkcje – w komórkach, kręgach i układach społecznych.

2. Czy następuje obniżanie rangi autorytetów dzisiaj? Przede wszystkim w tej pierwszej naczelnej sferze: w a r t o ś c i e t y c z n y c h, w zakresie a u t o t y t e t ó w w i e l k i c h. Całkiem dobrze bowiem funkcjonują autorytety małe i pomniejsze, w rozmaitych dziedzinach życia społecznego. Autorytety więc rozdrobniły się na niezliczoną ilość „wąskich specjalności”. Natomiast bardzo poważny, nigdy dotąd w dziejach cywilizowanej ludzkości nie spotykany, jest kryzys, wręcz zanik autorytetów wielkich, przy rozkwicie autorytetów pozornych (w religiach, sztukach). Przyczyny tego kryzysu są tak liczne i różne, że wymienić tu mogę tylko, moim zdaniem, najważniejsze. A więc:

- zanik wybitnych i wielkich osobowości w ogóle,
- bolesne doświadczenia totalitaryzmów z ich fałszywymi autorytetami,
- rosnąca gęstość skupisk ludzkich w obszarach supercywilizacji,
- dominacja cywilizacji technicznej nad kulturą humanistyczną (z którą wielkie autorytety są ściśle związane),
- mass media – jako owoc cywilizacji technicznej – mające wartości kultury na łatwostrawną papkę.

3. Autorytetów wielkich – poza jednym: papieżem Janem Pawłem II – nie widzę dziś i nie słyszę o nich. Wszyscy moi najwięksi mistrzowie ducha, umysłowości, myśli, życia już nie żyją – od tysięcy, kilkuset, kilkudziesięciu czy kilku lat: Platon, św. Tomasz, Mistrz Eckhart, Kochanowski, Monteverdi, Leibniz, Bach, Novalis, Mickiewicz, Hegel, Schelling, Brahms, Mahler, Rilke, Kafka, Leśmian, Husserl, Ingarden, Lutosławski...

A potrzeba wielkich autorytetów jest dziś paląca – jak nigdy dotąd. Bez nich – w ich właściwym rozumieniu – społeczeństwa i narody pod względem ducha i umysłu ubożeją, jałowieją, choćby nie wiem jak były materialnie bogate.

Czy autorytety wielkie kiedyś się odrodzą? Nie wiem. Wątpię. A jeżeli – to na pewno już nie w naszym wieku.

Ks. Jerzy SZYMIK

NIEZMIENNA POTRZEBA ŚWIATŁA

Czym jest autorytet? Samo pojęcie autorytetu wywodzi się, jak wiadomo, z łaciny i jest źródłowo synonimem (mniej więcej) „powagi moralnej”. Sądzę, że w rozumieniu terminu należy zaufać słownikom, które rozjaśniając sens tego słowa akcentują – dość zgodnym chórem – głównie takie pasma znaczeniowe, jak „ogólnie uznana czyjaś powaga, wpływ, znaczenie, mir”. A rzecz może dotyczyć „człowieka, instytucji, doktryny, pisma”. I to – dodajmy – w różnych dziedzinach, w różnych gremiach, w różnych opiniach. Autorytet, jak wyjaśniają słowniki, „się ma, zdobywa, utrzymuje, podważa, traci”. Autorytet „orzeka”, autorytetem ktoś „się cieszy”...

Co to znaczy być prawdziwym autorytetem? Trudne to pytanie... Wątpię, czy jest w ogóle możliwa jednoznaczna odpowiedź. Semantycznie i merytorycznie do istoty „bycia autorytetem” zdaje się należeć (ex definitione?) jakiś rodzaj ogólności, szerszego oddziaływania. Autorytetem jest się jakoś szerzej („ogólnie uznana powaga”). Ale chyba jednak nie bez wyjątku, nie bezwzględnie

dnie. Istnieją przecież wzorce-autorytety na skalę mikro, na skalę osoby, na skalę mniejszą niż „ogólnie uznana powaga”.

Z jeszcze innej strony istnieje przecież we współczesnym procesie „destrukcji autorytetów” („epoka zmierzchu bogów”, czyż nie kapitalne określenie przemian społeczno-politycznych przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych?) aspekt wyraźnie pozytywny, katarktyczny niejako. Proces, o który dopominali się wszyscy prorocy znani z kart Starego Testamentu: trzeba usunąć bożki, by w pełni zajaśniał Bóg. Tak że pewien (jaki? – to niełatwe pytanie...) rodzaj demistyfikacji idoli jest niewątpliwie pożądany, a zwłaszcza quasi-autorytetów.

Czy w naszym wieku zmalało zapotrzebowanie na autorytet? Niekoniecznie. Zjawiska, które skłaniają do twierdzącej odpowiedzi na to pytanie, są – w moim przekonaniu – często tylko naskórkowe. Od dwudziestu prawie lat pracuję z młodzieżą. W tym czasie zmieniło się tak wiele, zwłaszcza – z kilkunastu co najmniej przyczyn – rozwinął się przecież niebywale proces postmodernistycznego rozszczepiania świata i „podmywania fundamentów” (również tych pod „cokołami autorytetów”...). A jednak – choć pracuję już z dziećmi „moich dzieci” z drugiej połowy lat siedemdziesiątych – „to” jest zawsze takie samo. To znaczy młody człowiek jest stale tak samo głodny wzorca osobowego (właśnie! – choć może nie zawsze „męża opatrnościowego”). I to niezależnie od tego, w jakich przebraniach pojawia się cała ta sprawa. Czy będzie mowa o guru, czy o kimś zupełnie innym, zawsze będzie chodziło o mistrza. O autorytet w szkole życia. O kogoś, kto potrafi pokazać (wy tłumaczyć), jak żyć, kto byłby kompasem i światłem w labiryncie życiowych dróg, komu można by zaufać.

Zmienia się co sezon sposób „grymaszenia” młodych, ale ów głód autorytetu jest niezmienny. Nic się tu nie zmienia, bo zmienić się nie może – twierdzą bowiem, że rzecz dotyczy natury ludzkiej. Do tej właśnie sfery wrażliwości i potrzeb młodych po mistrzowsku odwołuje się Jan Paweł II w swoich kontaktach z nimi. Kiedy ma się osiemnaście lat, wyraża się potrzebę proroka „bez skrępowania”. To nie jest czas ani gorzkości, ani cynizmu. Te zaczynają się pojawiać w późniejszych stadiach i formach życia – niezależnie od epoki.

Niebezpieczne, moim zdaniem, jest natomiast to, że dziś (po 1989 roku) o „powadze autorytetu” niekoniecznie decydują dobroć i mądrość, ale nierzadko blichtr. Czyli że wystarczy świecić „złudnie” – światłem sztucznym, skierowanym w ślepe uliczki – by grać rolę lampy autorytetu.

Tak, „niekwestionowanych” autorytetów chyba już nie ma. To cecha epoki, cena kultowego stosunku do pluralizmu. Na pewno jednak autorytetu pragniemy i potrzebujemy. Człowiek będzie potrzebował światła zawsze, w każdym czasie naszego świata. I to światła na własną (ludzką) miarę – światła człowieczej powagi. Potrzebuje nie reflektora, ale lampy, ognia.

Na koniec interesująca, mam nadzieję, i wielce symptomatyczna obserwacja z mojego podwórka naukowych badań. Rzecz dotyczy dziejów metodologii refleksji teologicznej. Oto w XVI wieku diametralnie i dramatycznie rozchodzą się drogi metodologicznych modeli teologii katolickiej i protestanckiej. Ojcowie reformacji, za Melanchtonem, porządkują główne artykuły wiary według ich treści i na tej podstawie – abstrahując od teologicznych autorytetów! – konstruują fundamenty metodologii teologii „zreformowanej”. Katolicka teologia potrydencka (Melchior Cano) „kontrreformacyjnie” porządkuje loci theologici nie według ich treści, ale według kryterium powagi stojącego za nimi autorytetu. Upraszczając nieco: w pierwszym przypadku o randze twierdzenia decyduje odpowiedź na pytanie: „co (zostało powiedziane)?”, w drugim zaś – odpowiedź na pytanie: „kto (powiedział)?” Cano, za Rudolfem Agricolą i Franciszkiem z Vitorii, precyzyjnie rozróżnia pomiędzy autorytetami Boskim i ludzkim, kościelnym i naukowym itp., budując imponującą, hierarchicznie uszeregowaną drabinę „teologicznych autorytetów” stanowiących zbiór miejsc teologicznych od Pisma świętego i *Auctoritas Traditionum Christi et Apostolorum* poczynając. Oczywiście, to nie tak, że odtąd dla protestantów przestał się liczyć autorytet, a dla katolików treść, ale jednak znamienne przesunięcie akcentów stało się faktem.

Jestem jak najdalszy od wyciągania pośpiesznych i tanich wniosków z opisanych wyżej „przypadłości” teologicznej metodologii. Ale nieodparcie przypomina się w tym miejscu znana formuła istotowo związana ze współczesnym ruchem ekumenicznym: „pojednane chrześcijaństwo fundamentem zjednoczonej Europy”. Może również w tej sferze problematyki wartości i kryzysu autorytetu w naszej kulturze – związek między stanem zdrowia chrześcijaństwa a stanem i kształtem cywilizacji współczesnej jest głębszy i bardziej fundamentalny (organiczny!), niż się pozornie wydaje? Ba, może akurat jest to więź pierwszorzędna?...

Zygmunt PERZ SJ

AUTORYTET, JEGO UWARUNKOWANIA I NIEODZOWNOŚĆ

Istota autorytetu polega na relacji oddziaływania określonej osoby na postępowanie odbiorcy (jednostki lub społeczności), z uwagi na pewną doskonałość, dzięki której ta osoba zyskuje pozycję wyższości. Wprawdzie mówi się również o autorytecie prawdy i prawa, rozumu i sumienia, ale mówi się o tym w znaczeniu przenośnym, ponieważ nie ma tutaj relacji osobowego wpływu.

Jeśli zaś chodzi o autorytet takich instytucji, jak państwo, Kościół, sądy itp., to sprowadza się on do jednostkowego lub kolegialnego oddziaływania osób fizycznych lub moralnych.

Z uwagi na rodzaj dobra, które stanowi podstawę do zaistnienia międzyosobowej relacji wyższości, można wyróżnić następujące rodzaje autorytetów:

- autorytet wiedzy, w szerokim tego słowa znaczeniu, a więc wiedzy teoretycznej i praktycznej, doświadczenia i mądrości życiowej, kompetencji zawodowej itp.;

- autorytet doskonałości lub wartości moralnej danej osoby. Podstawę tego autorytetu stanowi doskonałość postępowania tej osoby, tak że staje się ona wzorcem dobrego człowieka;

- autorytet władzy, także w szerokim znaczeniu, w praktyce życia sprowadzający się do autorytetu przełożonego. Podstawą i źródłem tego autorytetu jest określona funkcja lub stanowisko w życiu społecznym.

Niewątpliwie autorytet władzy wiąże się ściśle z autorytetem *p r a w a* jako źródłem zobowiązania, którego wyrazicielem jest przełożony. Ponadto istnieje tendencja do uzależniania autorytetu przełożonego od jego wiedzy oraz doskonałości moralnej. Doceniając doniosłą rolę tej zależności dla skutecznego oddziaływania przełożonego, należy jednak pamiętać, że istota autorytetu władzy polega na upoważnieniu do sprawowania rządów z tytułu powierzonej funkcji lub stanowiska w danej społeczności.

Zaistnienie relacji autorytetu wiąże się ściśle z jego przeżywaniem w świadomości zarówno nosiciela, jak i odbiorcy. W ten sposób kształtuje się autorytet w znaczeniu *s u b i e k t y w n y m*, który zależy od wielu czynników, a zwłaszcza od akceptacji ze strony adresata. W tym miejscu należy podkreślić, że uznanie jakiegokolwiek autorytetu bez wewnętrznego przeświadczenia jest moralnie nie do przyjęcia, jako niegodne człowieka.

Uznanie autorytetu przez odbiorcę zależy bezpośrednio od stanu jego świadomości (poznania) oraz postawy woli. Z kolei od jego akceptacji zależy w znacznym stopniu oddziaływanie, czyli funkcjonowanie i operatywność autorytetu. Dzieje się tak niezależnie od rodzaju autorytetu, szczególnie jednak odnosi się do autorytetu przełożonego jako osobowego autorytetu władzy, ponieważ jego akceptacja pozostaje w bezpośrednim związku z możliwością przeświadczenia odbiorcy o ograniczeniu jego wolności.

Oddziaływanie autorytetu przełożonego zależy zazwyczaj również od *s p o s o b u s p r a w o w a n i a w ł a d z y*. I tak akceptacji autorytetu sprzyja komunikacja osób ożywiona wzajemną postawą dialogu, troska o właściwy przepływ informacji, wyzwalanie inicjatywy oraz wdrażanie do odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu społeczności w myśl zasady pomocniczości. Te przejawy sprawowania władzy świadczą o nieodzownym i racjonalnie uzasadnionym zaufaniu przełożonego do odbiorców jego autorytetu. Polega ono na zdolności podejmowania roztropnego ryzyka i na wytrwałej cierpliwości. Z kolei wyrozumiałość

dobroć przyczynia się do powstania sprzyjającej atmosfery i ułatwia rozładowywanie pojawiających się napięć. Bez życzliwej dobroci bowiem trudno przełamać uprzedzenia, które uniemożliwiają wzajemne zrozumienie.

Zaufanie do przełożonego wiąże się z przestrzeganiem przez niego własnych kompetencji. Przejawia się to w świadomości granic własnego autorytetu, która chroni go przed nadużywaniem władzy. Chodzi w tym przypadku także o umiejętność współdziałania i wzajemnego poszanowania między autorytetami różnego stopnia. Nieprzestrzeganie bowiem własnych kompetencji podważa autorytet władzy, podobnie jak roszczenie do autorytetu wiedzy z tytułu posiadania władzy.

Oprócz świadomości i przestrzegania granic własnych kompetencji sprawowaniu władzy powinien towarzyszyć duch poszanowania godności człowieka. Nieodzownym zaś gwarantem takiego stylu sprawowania władzy jest postawa służby. Im bardziej ta służba przejawia znamiona bezinteresownej życzliwości oraz pogody ducha, tym bardziej sprzyja akceptacji autorytetu.

Przedstawione powyżej racje wskazują na wewnętrzne uwarunkowania autorytetu. Szczególnie dochodzą do głosu w związku z autorytetem władzy, który z uwagi na swoje uzasadnienie, przejawia znamię autorytetu zewnętrznego w odróżnieniu od autorytetu wiedzy i moralności, które jawią się jako autorytety wewnętrzne, ponieważ ich podstawę stanowią cechy własne danego człowieka.

Współcześnie mówi się o kryzysie wszelkich autorytetów. Przyczyną tego stanu są, jak się wydaje, nie wewnętrzne uwarunkowania autorytetów, lecz podanie w wątpliwość ich racjonalnych podstaw. Do kryzysu autorytetu przełożonego niewątpliwie w znacznie większym stopniu przyczyniły się ideologie i ustroje totalitarne, wykorzystujące władzę i prawo do zbrodniczych celów z ludobójstwem włącznie, niż osobiste słabości rządzących.

Z kolei wydaje się, że z racji upowszechnienia wykształcenia i pod wpływem środków społecznego przekazu wiele ludzi, zwłaszcza młodych, nie odczuwa dziś potrzeby osobowych autorytetów wiedzy, ponieważ są przeświadczeni, że wiedzą sami i lepiej.

Jeśli chodzi o kryzys autorytetu doskonałości moralnej, to wiąże się on niewątpliwie z lekceważeniem priorytetu dobra odpowiadającego godności człowieka – ważne staje się to, co wydaje się doraźnie i materialnie korzystne.

U podstaw współczesnego kryzysu autorytetów daje się zauważyć *p o s t a - w a s u b i e k t y w i z m u*, w której nie liczy się obiektywna prawda o człowieku i hierarchii dóbr. Przy takim zaś założeniu wszelki autorytet jawi się jako zagrożenie dla subiektywnie przeżywanej autonomii człowieka. Tymczasem zarówno poznanie, jak i postępowanie człowieka kształtuje się pod wpływem otoczenia zewnętrznego. Dlatego człowiek, niezależnie od jego woli, podlega wpływom różnych autorytetów. Źle się dzieje, gdy nieświadomie ulega wpływom fałszywych autorytetów, które stają się dla niego idolami.

Człowiek, jako istota z natury społeczna, potrzebuje autorytetu w życiu osobistym i zbiorowym. Owszem, zapotrzebowanie na autorytety zmienia się w zależności od wieku, wykształcenia i osobowej dojrzałości. Niemniej jednak normalne życie i prawidłowy rozwój osób oraz społeczeństw bez odpowiednich autorytetów stają się niemożliwe. Dlatego obiektywnie uzasadnione autorytety należy uznać za nieodzowne.

Norman DAVIES

AUTORYTET I KRYTYCYZM

Ankieta „Ethosu” mówi o trzech pytaniach o autorytecie, a jednak przedstawia ich osiem. Przypomina to historię o trzech rodzajach matematyków: o tych, którzy umieją liczyć i o tych, którzy nie umieją liczyć.

1. Autorytet jest kategorią moralną, która figuruje w szczególnym rodzaju stosunków międzyludzkich, gdzie jedna partia (albo jednostka, albo wspólnota) uznaje zwierzchnictwo drugiej. Autorytet jest uruchomiony przez czyn uznania. Autorytet nie uznawany pozostaje jako „wishful thinking”, czyli fikcja istniejąca wyłącznie w wyobraźni tego, który by chciał władać. Autorytet udziela uznanym osobom prawa do wypowiadania zdań obowiązujących w danej dziedzinie lub do decyzji wykonawczych.

Natomiast czyn uznania może być przymusowy albo dobrowolny. W wojsku na przykład regulaminy i sankcje dyscyplinarne zmuszają żołnierza do uznania autorytetu oficerów i do wypełniania ich rozkazów. Żołnierz nie ma wyboru. Jest skazany na posłuszeństwo niezależnie od tego, czy oficer jest godnym człowiekiem i czy rozkaz jest sensowny. W życiu cywilnym system prawny może być używany do tego, aby zmusić obywatela do uznania władz, które ustanawiają prawo i kontrolują sądownictwo. Obywatel łamiący prawo daremnie protestuje przed sędzią, że władza i prawo są niesprawiedliwe (szczególnie tam, gdzie obiektywnie ma rację). W życiu kościelnym świecki musi przyjąć decyzję kleru, niezależnie od tego, co czuje w sercu, czy decyzja jest słuszna, czy nie. Dlatego pewne wspólnoty protestanckie odrzuciły stan duchowny. Na uniwersytecie student, który argumentuje na egzaminie, że posiada inną, lepszą wiedzę od profesora, nie może robić tego skutecznie. W tych sytuacjach człowiek, który odmawia uznania autorytetu, otrzymuje sankcje karne, to znaczy kary fizyczne albo kary duchowe (jak ekskomunikacja) lub ucieka poza sferę władania autorytetu (jako dezertor lub wyjęty spod prawa).

2. Z drugiej strony człowiek, który uznaje zwierzchnictwo drugiego dobrowolnie, automatycznie udziela mu autorytetu nie tylko skuteczniejszego, ale i prawdziwego. Prawdziwy autorytet powstaje tylko tam, gdzie panuje pełna zgoda między osobą autorytatywną a uznającym. Oficer wojskowy ma prawdziwy i sprawniejszy autorytet, jeśli szeregowi są przekonani o słuszności walki, potrzebie dyscypliny wojskowej i godności kadry oficerskiej. Władze polityczne mają prawdziwy autorytet wtedy, gdy wspólnota obywatelska jest przekonana o moralnym prawie (legitymacji) rządu i o sprawiedliwych procedurach ustanawiania władz. (System demokratyczny został wymyślony dokładnie w tym celu.) Ksiądz katolicki ma prawdziwy autorytet w swojej parafii, gdy parafianie nie mają wątpliwości co do nadprzyrodzonej misji Kościoła, koniecznej roli kleru i wartości samego księdza. Profesor może się cieszyć prawdziwym autorytetem tylko pod warunkiem, że jego koledzy i studenci nie wątpią w doskonałość jego wiedzy i pióra.

Poza tym istnieje inny, bardzo ważny podział autorytetów. Jest autorytet „naturalny”, który rodzi się „z natury rzeczy”, i jest autorytet arbitralny, wprowadzony z zewnątrz. Do kategorii naturalnej trzeba zaliczyć autorytet rodziców wobec dzieci, seniorów wobec młodszych, nauczyciela wobec uczniów, lekarza wobec pacjentów, wypróbowanego mistrza wobec czeladnika. Kiedyś zaliczono też tu w tradycji europejskiej autorytet królów wobec poddanych, mężczyzn wobec kobiet, męża wobec żony, ludzi wobec zwierząt. Dzisiaj te instancje stoją pod znakiem zapytania. W każdym razie autorytet naturalny ma większe szanse na to, że będzie prawdziwy. Do kategorii arbitralnej należą wszystkie rodzaje autorytetów, które nie rodzą się z natury rzeczy, a więc wszelakie biurokracje, instytucje i hierarchie zorganizowane przez jedną grupę ludzi – polityczne, wojskowe, stanowe, majątkowe, zawodowe, ideologiczne itp.

Jednak decydującą rolę w tworzeniu autorytetu ma wychowanie. Człowiek się kształci i formalnie (m.in. przez szkolnictwo, studia, wychowanie religijne i zawodowe), i nieformalnie przez swoje życie codzienne w rodzinie, w społeczeństwie. Wychowawcy są odpowiedzialni za przekonania swoich wychowanków. Dopóki dorośli wychowankowie będą przekonani o słuszności i godności pewnych autorytetów, dopóty będą je uznawać i szanować. Jeśli nie, jeśli wychowanie się nie uda, to dawne autorytety staną się nieprawdziwe, zostawiając po sobie tylko martwą, pustą skorupę.

3. Można śmiało stwierdzić, że wszyscy Europejczycy mieszkali do niedawna w klimacie politycznym, społecznym i religijnym o wiele bardziej zdyscyplinowanym niż dzisiaj. Oczywiście inne kraje – inne zwyczaje. W Anglii na przykład dosyć liberalny system parlamentarny w Londynie funkcjonował obok mniej liberalnego systemu panowania przez Londyn nad nieangielskimi narodami wysp brytyjskich i nad koloniami. (Po stu latach rządów absolutystycznych demokracja zjawia się w Hongkongu, dosłownie na parę lat przed

oddaniem kolonii chińskim komunistom!) Do dziś każdy nowy poddany Jego/ Jej Królewskiej Mości musi przysięgać na wierność monarsze i następcom monarchii, wiedząc, że monarcha jest również głową państwowego Kościoła anglikańskiego. Ale czasy się zmieniają nawet na wyspie. Monarchia pogrąża się w niesławie. Kościół anglikański pustoszeje. Imperium się rozkruszyło. Z wyjątkiem ulsterczyków nikt nie popiera supremacji protestanckiej. W parlamencie brak mężów stanu. Za dwadzieścia lat Zjednoczonego Królestwa już nie będzie. W Polsce trochę inaczej. Jeszcze siedem lat temu panował totalitarny reżim komunistyczny (co prawda umierający). Obok niego autorytet Kościoła skupiał w sobie większość sił patriotycznych i opozycyjnych. W tej sytuacji, bardzo korzystnej dla roli Kościoła w społeczeństwie, hierarchia nie musiała myśleć o sobie krytycznie. Dzisiaj koniunktura zmieniła się radykalnie, ale za mało czasu upłynęło, aby nowy ustrój demokratyczny i stary Kościół zaadaptowały się do nowych warunków. Za dwadzieścia lat będzie lepiej.

4. Autorytet jest dzisiaj tym, czym zawsze był i będzie.

5. Nie wiem, czy można się zgodzić z twierdzeniem, że w naszym wieku nastąpiło znaczne osłabienie roli autorytetu. Zmalała znacznie rola przymusu, a przez to zmniejszyła się sfera, w której mogą kwitnąć rozmaite formy nieprawdziwego autorytetu. Chyba to dobrze. Ale słabną też przekonania ludzi. Chyba to źle. Sfera prawdziwych autorytetów jest zagrożona. Żyjemy po prostu w czasie większych swobód i większych konfuzji. Główne pytanie skierowane do historyków to: w jakim stopniu mocne przekonania dawnych pokoleń pochodziły ze strachu, z biernej akceptacji i braku alternatywy, a w jakim stopniu z wolnego, pozytywnego myślenia? Główny problem dla działaczy to: jak w wolnym świecie wzmocnić ludzkie przekonania?

6. Procesy transformacyjne w świadomości społecznej mają przyczyny polityczne, gospodarcze, technologiczne i inne. Śmierć komunizmu wyzwoliła miliony ludzi od wielkiego zła, ale pozbawiła ich wyraźnego przeciwnika. Wzrost przeciętnego poziomu życia materialnego obniża próg strachu w społeczeństwie, ale również pozwala ludziom żyć wygodnie w próżni intelektualnej i moralnej. Coraz większa liczba ludzi dobrze wykształconych i piśmiennych umacnia zdolność do kwestionowania wszystkiego. Ale gwałtowny rozwój informatyki i wszelkich innych źródeł wiedzy szybko buduje świat, w którym ilość dostępnych danych będzie niemożliwa do strawienia. Tak więc, gdzie racjonalizm widzi swoją niewystarczalność, człowiek stopniowo wraca do różnych tradycji, konwencji i do wiary.

7. Bez wątpienia niekwestionowane autorytety istnieją w różnych częściach świata. Fundamentalizm muzułmański, fundamentalizm judaistyczny wśród ortodoksyjnych żydów i fundamentalizm protestancki wśród sekt amerykańskich nie słabną, biorąc Koran, Torę lub Biblię za autorytet totalny. Fundamentalizm katolicki, który ma dogmat nieomyłności Ojca Świętego w sprawach duchowych za swój kamień węgielny, też przeżył, ale podejście dogmatyczne

coraz mniej wciąga młode pokolenia w Polsce i na świecie. Niekwestionowane autorytety polityczne są rzadkością, może poza Koreą Północną. Demokratyzacja pobudza sceptycyzm. Tlenem demokracji jest odpowiedzialny krytycyzm. „Ceną wolności jest wieczna czujność”. Autorytety naukowe są wszędzie uwarunkowane przez nowoczesną kulturę naukową, która zaczyna od zasady, że cały świat jest do kwestionowania. Dlatego nauka nigdy nie prowadzi do pewności, a religia jest ciągle konieczna.

8. Jak zawsze, świat nie może funkcjonować bez uznanych autorytetów. Konieczny też jest powszechny klimat dyscypliny społecznej, gdzie szacunek dla poszczególnych autorytetów pomaga uznaniu autorytetu w ogóle. Ale jak do tego celu dojść? Czy chcemy, czy nie chcemy, nie można działać na zasadzie nostalgii za dawniej niekwestionowanymi autorytetami. Trudno. Potrzebne więc będzie coraz lepsze wychowanie, aby poziom przekonania młodego pokolenia nie spadł poniżej tego, który utrzymywał się w dawnych czasach.

Andrzej GRZEGORCZYK

ARGUMENT – NIE AUTORYTET

Narzekanie na upadek autorytetu wywołuje mieszane uczucia. Można przypuszczać, że ci, którzy mówią o upadku autorytetu, za idealną wizję społeczeństwa uważają społeczeństwo autorytarne. Znaczy to, że wyobrażają sobie jako idealne następujące funkcjonowanie ludzkiej zbiorowości: jeśli powstaje problem, to osoby obdarzone autorytetem, problem ten rozstrzygają trafnie, a reszta społeczeństwa wykonuje ich zalecenia, bo wierzy w ich kompetencje.

Powiem od razu, że jestem zwolennikiem ideału innego, który można nazwać ideałem społeczeństwa racjonalistycznego. Gdy powstaje problem, rozpoczyna się debata społeczna, w której są wypowiedane rozmaite poglądy. Ludzie szukają rozwiązań, uczą się. Jeśli problem jest natury poznawczej, to stosują procedury naukowe, natomiast jeśli jest natury moralnej, to sięgają do swoich najgłębszych moralnych odczuć. Refleksje swoje przedstawiają w postaci argumentacji. W końcu najlepsza argumentacja zwycięża i ludzie realizują wynikające z niej zalecenia, bo sami rozpoznają trafność argumentacji.

Jestem więc w tym sensie przeciwnikiem autorytetu, a zwolennikiem argumentacji. Uważam, że przy obecnym rozwoju środków komunikacji ideał drugi jest może nawet bardziej realistyczny niż pierwszy. Jest przy tym bardziej

bezpieczny. Osobę obdarzoną autorytetem ktoś może uwięzić, wywieźć czy zniszczyć fizycznie. Aktywnego społeczeństwa zaś nie zniszczy tak łatwo. Ale przede wszystkim drugi ideał jest lepszy w sensie duchowym. W ideale autorytarnym twórczo działa tylko osoba obdarzona autorytetem. W ideale racjonalistycznym twórczo działają wszyscy.

Na pytania ankiety odpowiadam więc krótko:

1. Autorytetem w pewnej sprawie dla określonej grupy jest taka osoba, której w tej sprawie ludzie z grupy słuchają, bo wierzą, że rozeznanie tej osoby w danej sprawie przekracza ich możliwości.

2. Istotnie nastąpiło osłabienie roli autorytetu, głównie przez rozwój oświaty, krytycyzmu i komunikacji społecznej oraz przez powstanie społeczeństw demokratycznych.

3. Nie ma niekwestionowanych autorytetów, natomiast są szanse rozwoju coraz lepszych form debaty społecznej i racjonalistycznej argumentacji w każdej dziedzinie.

Nie należy więc wracać do społeczeństwa autorytarnego, ale należy uczyć ludzi logicznego myślenia i rozwijać indywidualne moralne wyczucia. Lansowanie autorytetów jest objawem lenistwa intelektualnego. Łatwiej jest bowiem wskazywać, kogo należy słuchać, oraz budować piękny „image”, jak mówią socjologowie, dla lansowanego autorytetu, niż przedstawiać logiczną argumentację, która w dodatku powinna być dostosowana dydaktycznie do jej odbiorców.

Władza komunistyczna próbowała zastąpić racjonalistyczną argumentację propagandą polityczną podszywającą się pod racjonalizm. Po upadku komunistycznej propagandy mamy szansę pracować nad powstaniem prawdziwie racjonalistycznej argumentacji, a nie musimy wracać do bezmyślności autorytaryzmu.

Własne rozeznanie jest wyższą formą reakcji intelektualnej niż wiara w cudze kompetencje. Rozwijanie wiedzy i racjonalnej argumentacji jest doskonalszym kształceniem społeczeństwa, niż podtrzymywanie autorytetów.

Stefan SAWICKI

AUTORYTET – TAK, ALE JAKI?

Autorytet – myślę bardziej o zjawisku niż nazwie – wiąże się z *z a u f a - n i e m*. Ma wymiar aksjologiczny. Jego warunkiem jest – mówiąc najogólniej – dotarcie w jakimś zakresie do nieprzeciętnego poziomu: naukowego, artysty-

cznego, moralnego. Ten „wysoki” status musi nadto ulec weryfikacji w czasie, sprawdzić się w różnych okolicznościach i próbach. Autorytet łączy się więc ze stałością postawy, uzdolnień, kompetencji, dążeń oraz z potwierdzoną przez tę stałość – wiarygodnością. Nie uzyskuje się go raz na zawsze. Jest zjawiskiem z pogranicza zainteresowań psychologii i socjologii. Rodzi się ze spotkania urzeczywistnionej wysokiej wartości z jej społecznym uznaniem.

Tak określając autorytet, myślę – naturalnie – o autorytecie rzeczywistym, autentycznym. Znamy różne sposoby sztucznego kreowania autorytetu. Jednym z nich jest wyolbrzymianie czyichś uzdolnień, wiedzy czy poziomu moralnego lub wręcz stwarzanie zupełnie fałszywego image’u aksjologicznego. Na usługach tego rodzaju działań pozostawały zawsze różnego rodzaju techniki i strategie propagandowe. Innym sposobem stwarzania pozornego autorytetu jest celowa izolacja i dystans. Tak buduje się najczęściej autorytet ludzi władzy. Niemożność bezpośredniego kontaktu, „dotknięcia” osoby znaczącej społecznie, rodzi często – zna to zjawisko psychologia – mimowolny przed nią respekt: namiastkę autorytetu.

Czy potrzebny jest człowiekowi autorytet? Sądzę, że tak. Potrzebna jest mu bowiem jakaś miara siebie samego. Nie można dobrze czynić, myśleć, tworzyć bez odniesienia do uznanego kryterium, sprawdzianu, który jest wiarygodnym wzorem. W tym właśnie dążeniu do sprawdzania, oceny, projektowania i korygowania siebie samego widziałbym potrzebę i uzasadnienie autorytetu. Ludzie „obdarzeni” autorytetem stają się modelami pewnych wartości, centrami społecznych pól aksjologicznych, czyli tak zwanej opinii. Ku nim zwracają się oczy i sumienia innych, zwłaszcza w sytuacjach trudnych. Nie są to odniesienia ostateczne. Nikt i nic nie jest w stanie zastąpić autorytetu bezwzględного, który może przysługiwać tylko bytowi absolutnemu, jakim jest Bóg. Ale człowiekowi potrzebne są również autorytety wzorcze bliższe, które partycypują w Autorytecie Najwyższym. Potrzebni są po prostu inni ludzie, którzy potrafili przezwyciężyć ograniczające i uzależniające ich relacje, stając się dla innych znakiem spełnienia. Ludzie tacy, spotkani i poznani, wyzwalaają w każdym z nas naturalną potrzebę bycia „dobrym” czy „świętym”, czyli potrzebę aktualizacji własnego człowieczeństwa.

Wydaje się, że wychodzimy obecnie z okresu ulegania sztucznym, „zewnątrznym” autorytetom. Obserwowany współcześnie zanik autorytetu jest zanikiem autorytetu świadomie stwarzanego, rozumianego jako narzędzie do jakichś określonych celów. Autorytet mogą rodzić dziś tylko rzeczywiste wartości. Jest to wyzwaniem dla różnych utrwalonych struktur i stanowisk społecznych o opartym na tradycji autorytecie. Ten sztuczny autorytet wynikający z pozycji społecznej musi ustąpić naturalnemu, który jest – jak już wspomniałem – funkcją autentycznych wartości. Dotyczy to autorytetu lekarza, profesora uniwersytetu, przywódcy politycznego, grup społecznych czy instytucji. Nawet funkcja kapłana, która ma wyjątkowo głębokie uzasadnienie teoretycz-

ne (“alter Christus”), coraz rzadziej zapewnia autorytet per se. Ludzie wrażliwi są przede wszystkim na kapłaństwo wcielone, na osobistą świętość. Autorytet przestaje być wiązany z zewnętrzną sytuacją, przestaje być „autorytarny”, a łączy się bezpośrednio z trudem bycia człowiekiem. Nie powinien stanowić celu działań ludzkich, ale stawać się procentem od nich, naturalną ich konsekwencją: nobilitując jednych i włączając w krąg dobra innych.

Ewa PODREZ

AUTORYTET W CZASIE PLURALIZMU I TOLERANCJI

1. Autorytet (czyli podmiot uznany przez kogoś za autorytet) jest wzorem postępowania, któremu się ufa, którego się podziwia i z którego się bierze przykład. Stanowi on ostateczną miarę wiarygodności i rzetelności. Autorytet może reprezentować najwyższe kompetencje w danej dziedzinie (np. autorytet naukowy) czy też przedstawiać sobą najwyższy wzór moralny.

W okresie demitologizacji i demistyfikacji wiele autorytetów należało odrzucić, stosując kryteria historycznej i ideologicznej wiarygodności. Fakt ten musiał zaciążyć na stosunku współczesnych społeczeństw do autorytetów. Tym bardziej że poprzez socjotechniki mass mediów powołuje i odwołuje się autorytety poza jakąkolwiek możliwością kontroli ze strony społeczeństwa. Jednocześnie rośnie zapotrzebowanie na niezależne autorytety w tych kwestiach spornych, które wymagają bezstronnej, mądrej i odpowiedzialnej opinii. W polemicznych sporach dotyczących problemów moralnych, społecznie uznane autorytety odgrywają najbardziej doniosłą rolę, gdy pluralizm i swoiście rozumiana tolerancja uniemożliwia obiektywizm w najważniejszych kwestiach dotyczących ochrony i godności życia czy kategorii winy i odpowiedzialności.

Współcześnie największą wagę przykładą się do wiarygodności autorytetu, do przekładalności słów na czyny, do konsekwencji, odwagi i determinacji. Przy tym chodzi o obronę wartości uniwersalnych, ważnych dla całej ludzkości, i zaangażowania osobistego, indywidualnego – poza ideologią, instytucją czy określoną doktryną religijną.

2. Trudno mówić o osłabieniu roli autorytetu, może ostrożniej należałoby mówić o zmianie samej perspektywy oceniającej i klasyfikującej. Przy rozpowszechniających się ideach demokratycznych, zawężających się specjalizacjach naukowych, rozbieżnościach w sprawie ocen i źródeł moralności oraz indywidualizacji postaw religijnych – trudno odnieść się jednoznacznie do pozycji autorytetu i roli, jaką ma spełniać w społeczeństwie o zróżnicowanych wzorach

i standardach wychowawczych, kulturowych i religijnych. Mieć autorytet (jak podkreśla Władysław Stróżewski w swojej rozprawie pt. *Mała fenomenologia autorytetu*) to nie to samo, co być naprawdę autorytetem. Być autorytetem można jedynie niezależnie od jakiejkolwiek władzy czy stanowiska, od jakiejkolwiek uznania, popularności czy oficjalnych aktów afirmacji (np. nagrody, odznaczenia). Te kryteria są dzisiaj bardziej rygorystyczne niż dawniej.

3. Wśród niekwestionowanych autorytetów wyróżnia się dzisiaj Matkę Teresę z Kalkuty czy Gandhiego – ludzi którzy służą innym z nakazu serca, woli i rozumu. Bezinteresownie i bezwzględnie oddani, nie oczekują żadnych oznak czci i uznania. Z drugiej strony podkreślanie ich misji nie budzi u większości ludzi chęci naśladowania. Jest to ten rodzaj idealizacji autorytetu, który nie ma wpływu na moralne, społeczne czy religijne postawy innych. Może dlatego wybór pada na te, a nie inne osoby, że trudno w tym przypadku o jakąkolwiek konfrontację czy realne zobowiązania.

W tej właśnie potrzebie heroizacji autorytetów widzę źródło kryzysu roli wychowawczej, jaką autorytety dawniej spełniały. W znaczeniu moralnym można zapewne mówić o stróżach naszych sumień. Jednak oderwanie projektu własnego życia od uznanego przez siebie autorytetu jest symptomatyczne dla współczesnego poczucia wolności i odpowiedzialności.

Jacek WOJTYSIAK

AUTORYTET: KTO I DLA JAK WIELU?

Korzystając (dopełniając) z analiz pojęcia autorytetu dokonanych przez Autorytet – czyli o. Józefa M. Bocheńskiego – można powiedzieć, że autorytet to osoba odznaczająca się pewną cechą relacjonalną. Cecha ta opiera się na relacji czteroczłonowej, której terminami są:

- ktoś, kto jest autorytetem;
- ktoś inny, dla kogo ów ktoś jest autorytetem;
- to, w czym ów ktoś jest autorytetem;
- to (czego Bocheński wprost nie wymienia), ze względu na co jest on autorytetem. Jan Paweł II jest dla wszystkich katolików autorytetem w sprawach wiary i obyczajów ze względu na sprawowany przez Niego urząd Biskupa Rzymu (co nie wyklucza, oczywiście, że może być i jest autorytetem także dla innych ludzi, w innych dziedzinach i z innych powodów). Autorytetowi temu przysługuje – według *Katechizmu Kościoła katolickiego* (§ 891) – szczególny walor nieomyłności.

Nieprawdą jest, że w naszym wieku nastąpiło znaczne osłabienie roli autorytetu. Autorytet był, jest i będzie istnieć, dopóki ludzie będą borykać się z niewiedzą, koniecznością sprawowania lub posłuszeństwa wobec władzy oraz po prostu sztuką kierowania własnym życiem. W pierwszym przypadku mamy do czynienia według terminologii Bocheńskiego z autorytetem *e p i s t e m i c z n y m*: czegoś nie wiem, ale mogę się dowiedzieć od tego, kto – jak się wydaje – wie. Drugi przypadek to autorytet *d e o n t y c z n y*: aby osiągnąć jakiś cel (najczęściej wspólny pewnej grupie ludzi), muszę podporządkować się czyimś decyzjom, których realizacja – jak miemam – do tego celu wiedzie. Trzeci rodzaj autorytetu (zapomniany przez Bocheńskiego!) to autorytet (wzorzec) *o s o b o w y*. Nie przekazuje on mi żadnych informacji ani żadnych nakazów, lecz jego życie jest wybranym przeze mnie (świadomie lub nie!) wzorem do naśladowania. On sprawia, że moje życie staje się dla mnie spójne i celowe.

Tak zwany współczesny kryzys autorytetów nie polega więc na tym, że autorytety dziś już nic nie znaczą. Kryzys – choć ostrożniej jest mówić o zagrożeniach – dotyka raczej poszczególnych członów relacji bycia autorytetem, relacji tworzących te autorytety, które obecnie faktycznie dominują. Aby to wykazać, wystarczy poddać te człony analizie pod kątem znajomości aktualnych trendów w życiu społecznym.

Ostatni człon zdaje się tu być przyczynowo pierwszy – ze względu na co najłatwiej można zostać dziś autorytetem? Dzięki częstemu oddziaływaniu przez mass media. To one są przyczyną sprawczą bycia autorytetem! Trzeba dodać: dużym autorytetem, to znaczy autorytetem dla dużych grup ludzi. Co więcej, chodzi tu o autorytety w sprawach ważnych: światopoglądu, urzędnika życia publicznego, moralności. Zdumiewające jest to, z jaką łatwością osoby niekompetentne w tych dziedzinach stają się w nich – poprzez dostęp do mass mediów – „autorytetami”. W radiowej transmisji z obrad Sejmu postkomunistyczny polityk wyjaśnia, co należy, a co nie należy do wiary katolickiej (która zresztą – według niego – należy do nieweryfikowalnej sfery uczuć); w innej radiostacji pewien nadgorliwy ksiądz naucza ekonomii i polityki; a we wszystkich prywatnych rozgłoszeniach młodzi (lub młodopodobni) i wrzaskliwi ludzie (tzw. idole) wskazują, śpiewając, jak żyć. Jeszcze bardziej zdumiewające jest to, z jaką łatwością ogromna liczba ludzi przyjmuje to, co mówią owe pozorne autorytety, zapominając, że polityk (który może instruować co najwyżej swych towarzyszy) to nie Urząd Nauczycielski Kościoła, ksiądz (który studiował jedynie teologię) to nie ekonomista, a młodzieniec (który tylko umie grać na gitarze) to nie życiowy mędrzec.

W tym kontekście zrozumiała staje się walka o posiadanie, kierowanie lub choćby dostęp do telewizji, radia, prasy, wydawnictw. Jest to po prostu walka o to, kto będzie autorytetem i... dla jak wielu. Aby wypromować własny autorytet, trzeba zniszczyć inne. Dlatego walce tej towarzyszy proces „deau-

torytetyzacji”. „Jak dziś zniszczycie autorytet Mazowieckiego, to jutro po kolei zniszczycie wszystkie autorytety” – powiedział w 1990 roku Jacek Kuroń. I miał rację w tym sensie, że w polskiej polityce widać teraz prawie tylko autorytety jednego sezonu, mniejszego zła czy po prostu strachu.

Ludzie łatwo ulegają socjotechnice tworzenia fałszywych autorytetów ze względu na swoje myślowe lenistwo. Środkiem zaradczym może tu być wychowanie do ArystotelesowoTomaszowej cnoty docilitas – cnoty uczenia się od innych, „ludzi starych, doświadczonych i roztropnych” (*Suma teologiczna*, II-II, q. 49, a. 3, corp.). W tym procesie uczenia umiejętności rozpoznawania rzetelnych autorytetów wielką rolę mogą odegrać nauczyciele szkolni i akademicy (sfrustrowani, gdyż posiadający w zasadzie wszystko do bycia autorytetem, oprócz mass mediów) – byleby pozostawali w granicach własnych kompetencji. Powinni oni uczyć po prostu posługiwania się rozumem, gdyż rozumność jest warunkiem niezbędnym zarówno korzystania z autorytetu, jak i bycia autorytetem (także deontycznym, co jasno wyraża Tomaszowa definicja lex – *ST*, I-II, 90, 1, 4, corp.).

Na koniec rzecz optymistyczna. Według św. Tomasza z Akwinu (*ST*, III, 1, 2, corp.) wcielenie było konieczne do tego, aby człowiek mógł lepiej osiągnąć swój życiowy cel. Tomasz cytuje św. Augustyna: „Bóg stał się człowiekiem, by ukazać się człowiekowi i być przezeń widzianym, i być dlań wzorem, na którym by polegał”. Istnieje więc jeden niekwestionowany Autorytet, i to Autorytet (wzorzec) osobowy! Dlatego pocieszające jest to, że w naszym kraju powstaje coraz więcej chrześcijańskich grup młodych ludzi, którzy regularnie spotykają się przy lekturze Pisma świętego. Jest ono wszak autorytetem, który jednoczy wszystkich chrześcijan, a częściowo i żydów, a także tych, co szukają (jak Karl Jaspers) szyfrów Transcendencji, i tych, co przyznają się do kultury śródziemnomorskiej.

Elżbieta SUJAK

ZAGROŻENIE ENTROPIĄ SPOŁECZNĄ

Pytanie „czym jest autorytet?” inaczej zostanie potraktowane przez filozofa, inaczej przez teologa, a jeszcze inaczej przez reprezentanta nauk biologicznych czy technicznych i zupełnie inaczej przez szukającego swojej drogi życiowej młodego człowieka. Ponieważ sama poczułam się przez moment bezradna, zajrzałam do różnych wydawnictw encyklopedyczno-słownikowych i zdumiała mnie nieprzystawalność różnych określeń. Nie będę ich cytowała

ani przeciwstawiała, pozostaną przy własnym, subiektywnym rozważeniu postawionych przez redakcję „Ethosu” pytań.

Czy autorytetem się jest, czy autorytet się ma? Czy należy do kategorii „być” czy „mieć”? Te autorytety, które były ważne w moim rozwoju, należały do kategorii „być”. Tymczasem między innymi nowy *Katechizm* odwołuje się do autorytetu urzędowego, związanego z władzą w społeczeństwie, ten zaś wydaje mi się bardziej przynależeć do kategorii „mieć”. Dziś podrywanie autorytetu zdaje się być nazbyt częstym elementem życia społecznego. Czy jest wynikiem, skutkiem czy może raczej przyczyną kryzysu autorytetu? Zaczęło się być może od modnego w humanistyce „odbrązowiania” czy literackiej psychoanalizy postaci uważanych za autorytety.

A może jeszcze inaczej: może mamy do czynienia z objawem ubocznym idei równości wszystkich ludzi? Pokuszę się o nazwanie tego zjawiska entropią społeczną – tendencją do wyrównywania poprzez rozpraszenie. Wyraża się to skłonnością do kwestionowania każdej wyrastającej ponad przeciętność osobowości czy sprawności, każdej wielkości, zwłaszcza moralnej, budzącej respekt i poczucie niedorastania, czy wręcz nieosiągalności. Jakże często w nawyku porównywania się z innymi, będącym owocem starannie ugruntowanej w wychowaniu rywalizacji, przeżywamy czyjąś wielkość jako zakwestionowanie siebie! O dorównaniu, dorównaniu ani marzyć, więc najprościej zakwestionować, odmówić uznania i szacunku. Skompromitować – to jak balsam na zachwiane poczucie własnej wartości!

Uznanie jakiegoś autorytetu zobowiązuje do liczenia się z nim we własnym życiu, podejmowanych decyzjach, ocenach. A wszystko, co zobowiązuje, jakby ogranicza moją swobodę, spontaniczność i wolność. Wolność zaś pojmujemy głównie jako nieskrępowanie i swobodę. Do tej wolności od dzieciństwa wciąż się wyzwalamy, stajemy się uczuleni na zależność; uwikłani w różne zależności impulsywnie odrzucamy to, co odczytujemy jako uzależnienie: właśnie odrzucamy autorytety, bo to najprostsze i nie grozi bezpośrednimi przykrymi konsekwencjami. Nazywamy to dość szumnie „wewnętrznym wyzwoleniem”. Tak skazujemy się na przeniesienie biologicznej zasady „ontogeneza jest powtórzeniem filogenezy” na rozwój psychiczny człowieka i – w wymiarze społecznym – na rozwój kulturowy.

Tymczasem, by nie doszło do regresji, konieczne jest, aby cały dorobek ludzkości był przekazywany każdemu kolejnemu pokoleniu w jak najkrótszym czasie dzieciństwa, by wiek dorosłości mógł angażować człowieka w dalszy rozwój, wzbogacanie kultury. Aby tak być mogło, autorytety są niezbędne. W przeciwnym razie zabraknie lat życia, aby osobiście odkrywać na nowo wszystko już od dawna poznane, sprawdzone i opisane. Przyjęcie autorytetów i zawierzenie im stanowi szansę rozwoju zarówno każdego człowieka, jak i całych społeczności (żeby nie nadużywać pojęcia ludzkości). Bez autorytetów zachwiany zostaje przekaz dorobku pokoleń. Instynktownie w młodości

poszukujemy mistrzów życia, by od nich wziąć z zaufaniem to, co będziemy kontynuować (a nie powtarzać!).

Chciałabym jednak odciąć się od pojmowania autorytetu jako wzorca osobowego. Zbyt jesteśmy skażeni rywalizacją i nastawieniem na osiągnięcie czy nawet zdystansowanie, by takie zapatrzenie się we wzorzec osobowy nie zagrażało wypaczeniami, a przynajmniej złudzeniami. „Stać się autorytetem” – to nie jest cel działania na rzecz własnego rozwoju.

Nasuwa się pytanie o pochodzenie autorytetu: czy otrzymuje się go „z góry”, czy zostaje się nim obdarzonym „z dołu”? Czy wreszcie „zdobywa się autorytet” dzięki nieprzeciętnym walorom moralnym, dzięki wiedzy czy sprawności? Czy autorytet jest owocem kompetencji? Być może nauki mają odpowiedź na to pytanie. *Mały słownik teologiczny* Karla Rahnera i Herberta Vorgrimlera przyjmuje jedno i drugie, nazywając autorytet doświadczalną, dowodliwą wiarygodnością albo roszczeniem do uznania i przyjęcia czegoś, co nie jest bezpośrednio oczywiste.

Dla mnie bardziej oczywiste jest oddolne pochodzenie autorytetu: obdarzam nim prawdy i osoby, a w przypadku kompromitacji osoby (bo i to się zdarza) – wartości, które stoją ponad nią – instytucję lub osobę, na przykład Kościół i Boga. I tak dochodzę do odgórnego pochodzenia autorytetu: autorytetu Boga, obdarzającego swoje stworzenia i dzieła wartościami dostrzegalnymi. Chcę je dostrzec, uznać, pochylić się przed nimi i pozwolić im się prowadzić bez utraty poczucia własnej wartości osobowej i wolności, zarówno wyboru, jak i działania.